

Europa wraca do czasów Bismarcka i Gorczakowa

Ekipa, która doszła do władzy w Waszyngtonie, jest owładnięta duchem misyjnym, chęcią realizacji pewnego skrajnie ideologicznego programu. Jak długo będzie to trwało, tak długo niebezpieczny dla naszego położenia trend może się utrwać. Czy demokracja pozwoli skorygować ideologiczny zapal obecnej administracji i wynikające z niego strategiczne błędy?

Nie wiadomo, ale to prawdopodobny scenariusz

Z prof. **Andrzejem Nowakiem** rozmawia **Jakub Augustyn Maciejewski**

Wobec kapitulacji Bidena w Europie i zbliżenia rosyjsko-niemieckiego można odczuwać zaniepokojenie, powtórkę z konferencji monachijskiej 1938 r. Czy pan profesor również tak to postrzega?

Andrzej Nowak: Myślę, że to nieadekwatne porównanie. Warto przypomnieć słowa ministra Sikorskiego, który kilkanaście lat temu porównał już Nord Stream 1 do paktu Ribbentrop-Mołotow, a więc do zagrożenia polskiej niepodległości, a później sam współpracował z państwami budującymi ten gazociąg. Dotąd na szczęście wojna nie wybuchła, choć niewątpliwie więzy Moskwy i Berlina się jakby zacieśniają i oczywiście mogą ścisnąć naszą szyję. Konferencja monachijaska była wynikającym z głupoty i tchórzostwa mocarstw zachodnich preludeum do II wojny światowej, do śmierci kilkudziesięciu milionów ludzi. Dziś taki straszny scenariusz nie wydaje się realny. Choć trzeba przypomnieć, że rozlew krwi już trwa: przecież Rosja dokonała agresji na Ukrainę i na froncie pod Donieckiem nadal giną ludzie.

Czy więc analogie historyczne nie mają tu sensu?

Jeśli porównywać obecną sytuację do przeszłości, to bardziej niż wojna grozi nam powrót do tzw. koncertu mocarstw, czyli ukształtowanego w czasie rozbiorów Rzeczypospolitej i trwającego przez wiek XIX podziału stref wpływów między imperialnymi ośrodkami. Europa Środkowo-Wschodnia była w nim traktowana jako naturalna domena trzech naszych zaborców: Prus, potem II Rzeszy, Imperium Rosyjskiego i cesarstwa Habsburgów. Tego ostatniego już nie ma, za to odradza się niewątpliwie pokusa zaakceptowania układu, w którym nasza część Europy to strefa dominacji Niemiec i Rosji – do rozgraniczenia ponad

głowami jej mieszkańców. To nie jest analogia z czasami paktu Ribbentrop-Mołotow, ale z okresem porozumienia kanclerzy Bismarcka i Gorczakowa. Władimir Putin lubi przywoływać ten przykład w swoich wywiadach dla niemieckich telewizji – jako model doskonale urządzonej Europy.


Ale odwrócenie się Białego Domu od naszego regionu nie wróży niczego dobrego.

Ameryka jako globalne mocarstwo wciąż ma tutaj strategiczne interesy i nadal jest obecna, także w Polsce, w ostatnich latach bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Może się stąd wycofać tylko z wielką stratą dla swoich interesów.

Ostatnie miesiące to jednak lawina złych wiadomości. Zwrot w Białym Domu, porozumienie niemiecko-rosyjskie, kończenie Nord Stream 2, projekty ideologiczne w Unii...

Warto to rozważać na trzech płaszczyznach. Pamiętajmy, że część tych wydarzeń jest udramatyzowana przez niektóre środowiska dziennikarskie, żeby wywołać atmosferę strachu i uderzyć w przeciwnika politycznego, czyli w polski rząd. Komentarze Onetu, „Wyborczej”, TVN, czy tzw. polskiego „Newsweeka” są już tak żenująco zaściankowe i historyczne, że nie da się z nimi dyskutować. Z tych komentarzy, jakby pozbawionych jakiegokolwiek rozeznania w polityce międzynarodowej, wynika, że cała polityka światowa, a już na pewno amerykańska, kręci się wokół decyzji, rzekomo podjętej przez Jarosława Kaczyńskiego, o zniszczeniu TVN. Politycy PO wygłaszają tezy, że umowa Biden-Putin to właściwie efekt „lex TVN”...

Czyli jedna płaszczyzna to histeria środowisk – tych samych co zwykle. A kolejne?



Ta pierwsza płaszczyzna to doraźne komentarze, bez żadnego znaczenia analitycznego. Druga płaszczyzna to rzeczywista gra interesów strategicznych, politycznych i ekonomicznych na arenie międzynarodowej. Tu oczywiście następują zmiany, przesunięcia, koniunktury i dekoniunktury, które trzeba nieustannie obserwować, dbając jednocześnie o możliwie stałe zwiększanie własnych sił w tej rozgrywce. Tu zamiast do polskiego, warto sięgnąć np. do amerykańskiego wydania „Newsweeka” czy do prestiżowego magazynu „Foreign Policy”, gdzie znaleźć można analizę porozumienia Biden–Putin–Merkel przedstawionego jako zdumiewająca kompromitacja administracji amerykańskiej, która ofiarowała – za nic – układ niezmiernie korzystny dla Niemiec i Rosji, lekceważąc nie tylko rzeczywiste i długofalowe interesy imperium amerykańskiego, ale także niszcząc „bipartisan agreement”, czyli porozumienie demokratów i republikanów w Kongresie, którzy wspólnie opowiadali się za utrzymaniem sankcji wobec Nord Stream 2.

Analogiczne podsumowanie można znaleźć także na stronie amerykańskiej sieci analitycznej Bloomberg. Warto polecić te teksty naszym etatowym historykom z opozycyjnych mediów. W poważnej analizie strategicznych interesów amerykańskich można zobaczyć, że obecny zwrot niewątpliwie jest szkodliwy dla USA. Przynajmniej w kategoriach wielkiej gry geopolitycznej i geoeconomicznej. Przedstawił te kategorie już ponad sto lat temu twórca anglosaskiej geopolityki, brytyjski geograf Halford Mackinder. W wydanej w 1919 r. książce „Democratic Ideals and Reality” udowodnił, że dla państw anglosaskich, mocarstw morskich, jedyną szansą wygrania przyszłości jest rozdzielenie dwóch potęg kontynentalnych – Niemiec i Rosji, które mogą wspólnie zdominować światową wyspę: czyli Eurazję i Afrykę. To rozdzielenie powinno polegać na wsparciu tego, co Mackinder nazwał „środkowym rzędem” państw w Europie – państw między Rosją a Niemcami, od Finlandii po Bułgarię i Grecję. To jest Międzymorze. Jeśli teraz jako główny rywal USA pojawiają się Chiny, to także Ameryka powinna mieć narzędzia, by nie dopuścić do wprzęgnięcia do chińskiego rydwanu Niemiec i Rosji. A oddanie Europy (w tym Międzymorza) Niemcom i Rosji w istocie tylko pozbawia Amerykę owego narzędzia powstrzymania Berlina i Moskwy przed taką polityką.

Gdzie zatem szukać źródeł tego błędu?

Tkwia one w trzeciej płaszczyźnie rozumienia obecnej sytuacji: cywilizacyjnej czy, jak kto woli, ideologicznej. Ekipa, która doszła do władzy w Waszyngtonie, jest owładnięta duchem misyjnym, chęcią realizacji pewnego skrajnie ideologicznego programu. Tak też gest Bidena wobec Merkel i projektu Nord Stream odczytuje amerykański „Newsweek”: Biden i Kamala Harris chcą wzmocnić Berlin jako ośrodek nowej wspaniałej Europy – wzoru ideologicznego postępu i oddać „reakcyjne peryferie”, czyli kraje trójkąta Wyszehradzkiego – pod kontrolę Niemiec. Przede wszystkim jednak ekipa prezydencka w USA chce realizować we własnym kraju rewolucję kulturalną, taką mniej więcej jak Mao w Chinach ponad pół wieku temu. Ale Ameryka to nie komunistyczne Chiny. Już w przyszłym roku będą w USA wybory, w których zmieni się skład całej Izby Reprezentantów i 1/3 senatu. Czy demokracja pozwoli skorygować ideologiczny zapal obecnej administracji i wynikające z niego strategiczne błędy? Nie wiadomo, ale to prawdopodobny scenariusz.

Na razie sytuacja jest taka, że Polsce istotnie trudniej jest trafić do amerykańskiego partnera za pomocą racjonalnych argumentów, finansowych, militarnych czy strategicznych. Trudniej, ale trzeba próbować – bo na pewno nie cała Ameryka, nawet nie cała Ameryka „urzędowa” (np. Pentagon), zapomina o prostych zasadach kalkulacji swoich zysków i strat. Jak długo jednak rząd USA zajmuje się wielką wizją zmiany świata w duchu ideologii postępu, tak długo niebezpieczny dla naszego położenia trend może się utrzymywać. Dlatego właśnie kwestia cywilizacyjna wydaje mi się najważniejsza. I na niej powinniśmy skupić więcej uwagi.

Lewica amerykańska tłumaczy to jednak interesami – trzeba rozdzielić Rosję i Chiny, a nie koncentrować się na Europie.

Ale nie widać najmniejszych nawet perspektyw, by oddzielić Rosję od Chin. Zresztą jak – przez Mongolię? Oddanie Europy Wschodniej Putinowi na pewno Rosji od Chin nie oddzieli. Kurs międzynarodowej polityki Moskwy został już dawno wytyczony przez KGB – trzymać się Chin, dopóki trwa rywalizacja z Ameryką, czyli dopóki istnieje Ameryka. Powtórzmy zatem – rozdzielenie Niemiec i Rosji pozwoliłoby Waszyngtonowi wpływać na oba te kraje, tworzenie osi Niemcy–Rosja–Chiny jest zaś opcją najgorszą z możliwych. Biały Dom prędzej czy później będzie musiał wrócić do koncepcji Trójmorza – i to ze stolicą w Warszawie, bo przecież ten projekt ze stolicą w Berlinie nie ma żadnego sensu.

Czyli musimy przeczekać gorszy okres?

Ameryka albo się rozpadnie, albo otrzeźwieje – być może już w przyszłorocznych wyborach. Okaże się wtedy, że nasze dzisiejsze rozważania o plagach, jakie spadają na Polskę, będą już tylko wspomnieniem. Tymczasem nie tylko w USA sytuacja jest dynamiczna: we wrześniu odbędą się wybory federalne w Niemczech, które wyłonią nowego kanclerza. Widać teraz dwoje kandydatów do tego fotela. Kandydat CDU Armin Laschet, namiętny obrońca polityki migracyjnej Merkel, wielokrotnie wypowiadał się w sposób szokująco proro-

syjski. Reprezentująca Zielonych Annalena Baerbock to polityk bez doświadczenia, ale mniej ostentacyjnie prorosyjska, apelowała nawet o podtrzymanie sankcji wobec Nord Stream 2. W kwietniu przyszłego roku odbędą się wybory prezydenckie we Francji. I tu wynik nie jest pewny. Czy urząd utrzyma kandydat ideologicznych elit Brukseli, pan Macron? Czy wygra pani Marine Le Pen, młot na te elity, a zarazem kandydatka Putina? Będzie ciekawie. Z pewnością mogą powiedzieć, że w tej chwili nic jeszcze się nie rozstrzygnęło w zmaganiach o przyszłość świata, że istnieje wiele zmiennych, wśród których Polska może prowadzić swoją grę.

Do pakietu problemów należy dołożyć TSUE i naciski z Unii.

Warto zachować spokój. Pamiętajmy, że obecnie dominująca w Brukseli grupa ideologiczna też ma poczucie kurczącego się czasu,

stąd jej historyczne hasła i fantastyczne programy, nie liczące się w ogóle z rzeczywistością, tylko ogłaszające jej radykalną zmianę. Z naszej strony warto przejść do ofensywy: w imię obrony rzeczywistości przed ideologicznym zacieraniem. Nie warto odpowiadać pismakom snującym swoje czarne wizje losu Polski i świata, jak długo będzie tutaj rządziło PiS. Trzeba natomiast przedstawić własny program zmian Europy. Polska sama się nie uratuje, nie tylko przed Niemcami czy Rosją, ale w ogóle jako wyizolowana kulturowa wyspa na morzu ideologicznego szaleństwa Unii, otoczonym do tego przez ocean geopolitycznej wielkiej gry mocarstw, takich jak Chiny, Rosja czy (z zachowaniem proporcji) Izrael, które w ideologicznym samobójstwie nie zamierzają brać udziału. Musimy szukać partnerów we wszystkich krajach Europy, nie tylko w formie porozumienia z istniejącymi partiami w europarlamencie, sceptycznymi wobec dyktatu Brukseli, ale poprzez poszukiwanie i łączenie środowisk, które podzielają nasze przekonanie o kryzysie Europy, który można przezwyciężyć. Szanse tych, którzy protestują przeciwko antyeuropejskim w istocie poczynaniom unijnych biurokratów, zdecydowanie rosną.

Musimy szukać partnerów we wszystkich krajach Europy, nie tylko w formie porozumienia z istniejącymi partiami w europarlamencie, sceptycznymi wobec dyktatu Brukseli, ale poprzez poszukiwanie i łączenie środowisk dzielących nasze przekonanie o kryzysie Europy, który można przezwyciężyć

W sporze z TSUE Polska nie jest sama, bo przecież decyzje sądów niemieckiego, francuskiego czy hiszpańskiego pokazują nam, że tam także odczuwane jest zjawisko utraty kontroli nad suwerennością prawną państw. Mocniejsze zaakcentowanie, że walczymy nie tylko o pieniądze dla Kowalskiego czy Nowaka, lecz o przyszłość Europy, ocalenie narodów i po prostu zdrowego rozsądku przed narzucanymi odgórnie ideologicznymi projektami, takimi jak lansowany przez siwobrodego komisarza Timmermansa „Fit for 55” (czytaj: „Fit for suicide”, czyli gotowi na samobójstwo), byłoby właściwą odpowiedzią na zagrożenia, o których mówimy. Pora wyraźnie podkreślać, że chodzi nie tylko o nasz kraj, ale o Europę. Przytoczę postulat najpopularniejszego pisarza francuskiego, Michela Houellebecqa, który na łamach pisma „Wszystko Co Najważniejsze” zwrócił uwagę, że pora wykluczyć z UE państwa barbarzyńskie.

Które na przykład?

Te wszystkie, które zezwalają na eutanazję albo nawet zachęcają do niej. To jest bowiem najbardziej drastyczny przejaw barbarzyństwa: słabych zabijać. Powinniśmy wyraźnie sformułować platformę polityczno-ideową, w której Polska będzie nie tylko broniła słynnych 770 mld zł dla siebie, ale po prostu przyszłości Europy. I trzeba to robić z tymi Europejczykami, którzy wciąż uważają się za Francuzów, Włochów, Niemców czy Hiszpanów.

Pan profesor mówi o ofensywie, gdy tymczasem obóz Zjednoczonej Prawicy ledwo ciuła więk- szość sejmową.

Odpowiedzią na ten, jak wierzę chwilowy, kryzys mogłoby być przejście na inny poziom polityki. Za część tego kryzysu można przyjąć postępowanie rządu, w którym Polska jawi się jedynie jako odbiorca inijnych pieniędzy – to samo w sobie jest upokarzające. PiS dostało „zadyszki ideowej” – jakby powtarzało, choć w o wiele lepszej, skutecznej wersji, koncepcję „cieplej wody w kranie”, głoszonej niegdyś przez rząd PO. Zredukowanie całej gry politycznej do materialnego kupowania wyborców wyczerpuje swoją moc. Potrzebne jest odnalezienie siły ideowej, duchowej, a nie tylko mówienie o wyszarpieniu paru groszy z Unii. Potrzebne jest tchnięcie nadziei i pokazanie programu pozytywnego dla naszego kraju i europejskiej wspólnoty. To idea ma pociągnąć za sobą ludzi, same pieniądze nie wystarczą.

To wszystko ma się odbyć w tak trudnym czasie, jakim jest pandemia, ta sama, która przecież wysadziła Trumpana z Białego Domu.

Biały Dom prędzej czy później będzie musiał wrócić do koncepcji Trójmorza – i to ze stolicą w Warszawie, bo przecież projekt ze stolicą w Berlinie nie ma żadnego sensu

Jeśli zgodnie z prawem pieniądze wynegocjowane przez premiera Morawieckiego zostaną przy Polsce, to według prognoz nasz kraj osiągnie pułap 675 mld dol. PKB w roku 2023, o ponad 100 mld więcej niż w roku 2020. Ten przyrost dobrobytu, mimo kryzysu pandemii, powinien być więc niezwykle efektywny. Mam wrażenie, że w obecnych władzach jest przekonanie, że to wystarczy do zwycięstwa wyborczego w 2023 r. Nie podzielam tej opinii – wyborów nie wygrywa się tylko pieniędzmi. Trzeba przedstawić program nadziei i zmiany, zwłaszcza po czasie koronakryzysu. Walka ze skutkami pandemii powinna być prowadzona w sposób racjonalny, a nie w takt polityczno-ideologicznej hysterii. Nie jestem epidemiologiem, ale jako historyk znam przebieg poprzednich pandemii, które w pewnym momencie się po prostu wyczerpywały. Pojawiały się nowe mutacje, ale zawsze mniej śmiertelne. Jeżeli będziemy straszili utrzymaniem rygorów w takiej skali jak przed rokiem, to będzie to zapowiedź nie do utrzymania ze względu na emocje społeczne i bezsensowna z punktu widzenia zdrowia i życia Polaków. Część ludzi, tych którzy zdecydowali się nie szczepić, zachoruje na własne życzenie, ale będzie ich o wiele mniej niż wcześniej.

Jak na trudne czasy, to pan profesor widzi zdumiewająco dużo szans na wyjście z kryzysu...

Nie powinniśmy w polityce odwoływać się do strachu – także w przypadku pandemii. 60–70 proc. dorosłych ludzi jest już zaszczepionych, a to oni byli najbardziej narażeni na śmierć czy na leczenie pod respiratorem. Operowanie strachem dostarczy paliwa tym, którzy żyją ze strachu, a nam potrzebny jest zastrzyk nadziei. Wizja lepszej Europy, wizja Polski, która nie jest chłopcem do bicia Unii Europejskiej, wizja polityki bez pomiatania Europą Środkowo-Wschodnią jest lepsza niż lęk przed fanatycznymi pomysłami z Brukseli, pseudoekologią pana Timmermansa, zagładą

planety i zniszczeniem natury. To, co dziś wydaje nam się zapowiedzią zagłady, jutro może się rozwinąć jak mgła. Nie potrzebujemy się straszyć – także czwartą falą pandemii – ale szukać nadziei. Spokój i rozwaga powinny być naszymi najważniejszymi drogowskazami. Powtórzę na koniec fragment pełnego mądrości wiersza pewnej poetki (niech państwo zgadną, jakiej), bardzo trafnie wyrażający moją reakcję na straszenie tu i teraz końcem Polski czy ideologicznym końcem Historii: „kiedy zło tryumfuje, dobro się utaja; / gdy dobro się objawia, zło czeka w ukryciu. / Jedno i drugie nie do pokonania / ani do odsunięcia na bezpowrotną odległość. / Dlatego jeśli radość, to z domieszką trwogi, / jeśli rozpacz, to nigdy bez cichej nadziei...”